

LL! on tour: Hajduk - HR Dragovoljac

PiÅ tek, 16 sierpnia 2013 r. godz. 20:15, Źródło: Legionisci.com

Co roku wyjazd na urlop jest poprzedzony sprawdzeniem terminarza okolicznych lig - w moim przypadku chorwackiej i bośniackiej. Gdy okazało się, że mecz Hajduka został ustawiony na niedzielę, nic mnie nie mogło powstrzymać od tej wyprawy - tym bardziej, że na stadion miałem przysłowiowy rzut beretem.

Miałem co prawda plany na mecz w Mostarze, ale te jeszcze się nie przeterminowały - wszystko jest możliwe. Szkoda tylko, że tak wcześnie odpadli z europucharów. Split też planowałem odwiedzić przy okazji meczu w Lidze Europy (lepsza frekwencja, doping, oprawy), ale losowanie było takie, a nie inne - pierwszy mecz grali u siebie kiedy jeszcze siedziałem w Warszawie.

Chociaż rywal ligowy Hajduka jest beniaminkiem spod Zagrzebia i wiadomo było, że kibolsko nie będzie to jakiś hicior, to jednak terminarz ułożył się tak, że sam bym sobie nie wybaczył, gdybym to przegapił.

Gdy więc po długiej podróży wszyscy woleli odpocząć lub przymelażować nad Adriatykiem, ja ruszyłem na prom z Supetaru do Splitu i już po niespełna godzinie po raz drugi w ciągu 24 godzin meldowałem się w tym portowym mieście. Z "trajektu" na stadion trasa jest prosta - jakieś 20 minut z buta i tyle mniej więcej mi to zajęło. Fakt, że przypląnałem na ostatnią chwilę (wiadomo, dzieciaki trzeba położyć spać ;)), zemścił się dość szybko. Kolejki do dwóch otwartych kas dawały pewność, że na stadion nie wejść "na pierwszy gwizdek". Życie. Bez ciśnień, przecież nie raz i nie dwa tak bywało w przeszłości w przypadku meczów Legii, więc po co się denerwować. Odstałem swoje, kupiłem bilet na "Istok" za 60 kun (mniej niż 35 zł na trybunę prostą) i bez większego sprawdzania dostałem się na swój sektor. W kolejce dało się słyszeć jakieś polskie głosy. Później na stadionie wyhaczyłem nawet gościa w koszulce meczowej Ruchu, którego od oglądania spotkania bez koszulki uchronił tylko syn, którego zabrał na stadion.

Hajduk doping rozpoczął również z małym poślizgiem. Ich liczba w młynie szalu nie robiła - jakieś 600 osób naprawdę zaangażowanych w doping. Potencjał mieli, co pokazywali raz na jakiś czas. W perspektywie całego meczu było jednak przeciętnie. Fakt, że nad młynem nie ma zadaszenia, a pozostałe trybuny nie włączają się praktycznie do śpiewów, no może nie licząc jednej pieśni, którą śpiewali tak, jak my "Warszawę".

Na stadionie można kupić piwko "Hajdučko" w przystępnej cenie 15 kun i wiele osób z trybuny Istok korzysta z takiej możliwości, przynosząc od razu "sześciopaki". Dużym wzięciem cieszą się też popcorn i lody, roznoszone po trybunach przez kilku sprzedawców.

Kibice gości zasiedli w wydzielonym dla nich sektorze po przekątnej młyna. Było ich kilkunastu. Doping nie prowadzili, jedynie kilka razy zaznaczyli swoją obecność waleniem w bęben czy też schodząc do ogrodzenia, gdy ich piłkarze wykonywali rzut karny przy stanie 1-0. Podsumowując - ekipa dość marna jak na ekstraklasę.

Hajduk kilka razy rozkręcił się dość konkretnie, głównie przy pieśni "Lalalalalala Torcida", podczas której podrzucali koszulki. Kilkakrotnie odpalali race. Szkoda tylko, że za każdym razem zaraz po odpaleniu rzucali je na ziemię, przez co efekt był przeciętny. Nie mówiąc już o tym, że o wiele lepiej wyglądałoby jedno, ale konkretne racowisko zamiast kilku mniejszych.

Dodam, że na tym meczu obecnych było tylko 9 tysięcy kibiców, z czego mniej niż połowa na trybunie za bramką, skąd prowadzono doping. Zupełnie inaczej Torcida prezentuje się na ważniejszych spotkaniach - europucharach, czy ekipami z kibicowskiej czołówki - Dinamo lub Rijece.

Pod względem piłkarskim cieniżna. Trzeba przyznać, że jak na czołową drużynę ligi chorwackiej grającej z beniaminkiem, zawodnicy Hajduka wypadali blado. Może oszczędzali siły na rewanż w Lidze Europy z Gruzinami? Inna sprawa, że ten ostatecznie także im nie wyszedł i duma Dalmacji odpadła z europejskich pucharów już w III rundzie eliminacyjnej.

Po meczu piłkarze podeszli w stronę młyna dziękując kibicom za doping, a po chwili publiczność zaczęła opuszczać stadion. W drodze do portu wszyscy szli środkiem ulicy, za nic mając sobie przepisy drogowe, choć nie raz i nie dwa zdarzał się jakiś szaleniec, który samochodem wjeżdżał pomiędzy tłum na pełnej prędkości, z wciśniętym klaksonem, i... przejeżdżał. Spora grupa fanów po meczu zgromadziła się na promenadzie, a kibice byli także słyszalni na promie, którym wracałem na Brać. Gdy ten koło 1 w nocy przycumował w Supetarze, widać było, że z tej wyspy na mecz wybrało się ok. 50 osób.

Zdjęcia z meczu - 11 zdjęć Bodziacha

Poprzednie kibicowskie relacje ze stadionów Polski i świata w dziale Na stadionach.